GŁOS NARODU

WYD. WIECZORNE

WTOREK

6. SIERPNIA 1918.

NR. 173.— R. XXVI.

CENA Nru: W KRAKOWIE i na prowincyi 12 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w okup. austr. 36 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 24 fen.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	W Austro-Węgr. i Zkm. okup. 1-razowa przes.	W Austro-Węgr. i Zkm. okup. 2-razowa przes.	Za Granicą, w Niemczech i Ziemiach przez Niemcy okupow.	Przedpłata zniżona dla Nauczycielstwa Ludowego
Miesięcznie	K 7.90	K 6.40	K 7.30	K 8.—	K 9.—	K 6.—
Kwartalnie	„ 21.—	„ 19.—	„ 21.—	„ 24.—	„ 27.—	„ 17.60
Półrocznie	„ 42.—	„ 38.—	„ 42.—	„ 48.—	„ 52.—	„ 35.—
Rocznie	„ 84.—	„ 76.—	„ 84.—	„ 96.—	„ 100.—	„ 70.—

Zamawiać „Głos Narodu" można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników i bezpośrednio w administracyi. (W Okupacyi niemieckiej wolno jedynie prenumerować za pośrednictwem urzędów pocztowych). — Wpłaty można uskuteczniać przekazami pocztowymi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr. 20.003), przez Bank krajowy i w Administracyi Wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11. — DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35,
Telefon Redakcyi Nr. 190. — Telefon Administracyi i Drukarni Nr. 3044. — Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. — Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów, dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do Administracyi Wydawnictwa.

Interwencya Japonii na Syberyi.

Londyn. Rząd japoński ogłosił w Tokio następujące oświadczenie o powodach interwencyi zbrojnej na Syberyi: Rząd japoński, który zawsze bardzo przyjaźnie odnosi się do narodu rosyjskiego żywił stałą nadzieję, że porządek w Rosyi niebawem zostanie przywrócony i rozwój narodowego życia rosyjskiego pójdzie normalnymi torami. Obecnie istnieją dowody, że mocarstwa centralne wykorzystują nasworą korzyść zawikłane stosunki w Rosyi zwiększają nacisk swój na to państwo i coraz szerzej rozpościerają swą akcyę zmierzającą do zajęcia coraz większych obszarów państwa rosyjskiego na dalekim wschodzie. One to uniemożliwiły przemarsz Czesko-Słowaków przez Syberyę, a wojska, które Czesko-Słowakom zagradzają drogę, uzupełnione zostały jeńcami austro-węgierskimi i niemieckimi. Oni objęli nawet kierownictwo. Wobec niebezpieczeństwa na jakie Czesko-Słowacy obecnie w Syberyi są wystawieni ze strony Austro-Węgier i Niemiec, koalicya widziała, iż dalej bezczynną być nie może. Oznaczona część wojsk koalicyi otrzymała rozkaz udania się do Władywostoku. Rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki, który zdaje sobie sprawę z powagi położenia zwrócił się do rządu japońskiego z propozycyą, wysłania jak najszybciej wojsk do Syberyi, aby ulżyć trudnemu położeniu Czesko-Słowaków. Rząd japoński, który był gotów spełnić życzenie Ameryki, oświadczył gotowość oddania do dyspozycyi większych sił na wielką ekspedycyę. Odpowiedni oddział wojsk zostanie natychmiast wysłany do Władywostoku. Chociaż w ten sposób Japonia uznała potrzebę zbrojnej interwencyi, pragnie mimo to utrzymać nadal trwałe stosunki przyjaźni z Rosyą, respektować nienaruszalność terytoryalną granic Rosyi i powstrzyma się od wszelkiego mieszania się w wewnętrzne sprawy Rosyi. Japonia jest gotowa natychmiast wycofać swe wojska z terytoryów rosyjskich skoro osiągnięte zostaną cele zamierzone. Suwerenność Rosyi pod względem politycznym i militarnym pozostanie nienaruszona.

PRZYGOTOWANIA JAPONII.

Rotterdam. Wedle doniesienia z Batawii rząd japoński wynajął tam 70.000 tonokrętowych na transport wojsk do Syberyi.

Rozstrzygnięcie w r. 1919?

Berlin. „Lokalanzg." donosi z Genewy: Renaudel oświadcza w „Humanite", że Francya ma prawo dowiedzieć się na czem rząd opiera swe zapewnienie, iż na wiosnę 1919 r. nastąpi stanowcze rozstrzygnięcie. Byłoby bowiem ciężkim błędem, obudzać takie nadzieje tylko dlatego, aby zwalczyć niechęć przeciwko powołaniu najmłodszego rocznika.

WYLEWY RZEK A ODWRÓT NIEMIECKI

Berlin. Wedle doniesienia z Rotterdamu specyalny sprawozdawca biura Reutera przy ang. kwaterze donosi, iż Niemcy cofnęli swe wojska z odcinka Albert z powodu zalania ich pozycyj przez wezbraną rzekę.

SOC. KONGRES PART. WE FRANCYI.

Frankfurt. Wedle doniesienia pism szwajcarskich wielki kongres partyi socyalistycznej francuskiej zbierze się w Paryżu 6 października. Porządek dzienny kongresu obejmuje trzy sprawy: 1. ogólną politykę, 2. partyjne procesy, 3. gospodarczą i polityczną przemianę Francyi.

Nowy car na Syberyi?

Berlin. „Deutsche Tageszeitg." donosi z Moskwy: Wielki ks. Michał Romanow wydał manifest, w którym oświadcza, że chce zaprowadzić porządek w Syberyi. Otoczony jest grupą monarchistów.

KOMUNIKAT WŁOSKI.

Wiedeń. Sprawozdanie włoskiego sztabu generalnego z dn. 4 sierpnia:

Na południe od Nago odebrał nasz 29 oddział szturmowy nieprzyjacielowi przez zaskoczenie punkt 703, Dosso Alto, gdzie nieprzyjaciel dn. 25 czerwca po gwałtownem przygotowaniu artyleryjskiem potrafił się zagnieździć i tylko za cenę ciężkich strat utrzymać. Liczne oddziały zagnieżdżone w jaskiniach usiłowały opierać się, lecz zostały wreszcie zwyciężone. Ujęliśmy 4 oficerów i 127 żołnierzy oraz zabraliśmy znaczną ilość broni i materyału wojennego. W nocy na dzień 3 sierpnia wdarł się francuski oddział głęboko w nieprzyjacielskie linie pod Zeechi na wschód od Asiago i przyprowadził oficera, 124 żołnierzy oraz liczny materyał z jednem działem i karabinem maszynowym. Na zachód od Asiago wdarł się angielski oddział w nieprzyjacielskie linie nad Gayga, zadał nieprzyjacielowi straty i wziął jeńców. W okolicy Casa Tasson i w kotlinie Alano zdobyły nasze patrole wywiadowcze materyał i karabiny maszynowe.

Jak zmarnowano zboże ukraińskie?

Wiedeń. „Reichspost" zamieszcza następujące informacye osoby przybyłej z Ukrainy, w sprawie dowozu zboża:

Na Ukrainie były jeszcze znaczne zapasy zboża z poprzednich żniw. Ciężko jednak było nakłonić włościan, aby dobrowolnie swe zapasy oddawali, musiano miejscami użyć siły. Zebrane zboże trzeba było bardzo daleko przewozić do linii kolejowych. Wreszcie kiedy zaczęto je dostarczać do kolei okazało się, że do załadowania nie ma ani worków ani wagonów. Nigdzie nie można się było o nie postarać. Nie pozostało nic innego, jak zboże pod gołem niebem zsypywać na kupy po stacyach. Tu było ono wystawione na deszcze, a nikt nie dbał o ochronę jego przed wilgocią. Nowe transporty sypane były na mokre zboże. Wzdłuż toru kolejowego rósł olbrzymi wał zboża, a mimo wszelkich przedstawień nie dostarczano ani worków ani wagonów. Wyższe urzędy na wszelkie zażalenia wzruszały tylko ramionami.

Zupełnie inaczej postępowali Niemcy. Zboże kupowali przy pomocy wódki i innych przedmiotów wymiennych i z góry doskonale przygotowali odtransportowanie zebranych zapasów. Także zasiewy r. 1918 Niemcy zupełnie inaczej uskutecznili niż Austryacy. Wszystko, co jest pod ich zarządem, jest doskonale uprawione, natomiast pola pod zarządem austryackim są bardzo licho uprawione.

Zwolnienie z wojska najstarszych roczników.

Wiedeń. Jak wiadomo z oficyalnych doniesień, zostaną trzy najstarsze roczniki zwolnione ze służby wojskowej. Odnośnie do 49-letnich zarządzono, iż zwolnienia pospolitaków ma się rozpocząć z dniem 15 września, a z dniem 31 grudnia ma ono już być ostatecznie skończone.

Odwrót Niemców na całym froncie.

(H.) 21 marca b. r. ruszyły fale wojsk niemieckich do ataku na pozycye francuskie. Cztery ofenzywy w odstępach kilku tygodni uderzyły w okopy koalicyi. Pierwsza trwała od 21 do 30 marca i posunęła linie niemieckie w kierunku na Amiens tuż pod samo miasto. Druga ofenzywa od 8 do 18 kwietnia wgniotła front angielski pod Ypres, posuwając linie pod miasto i zdobywając klucz do pozycyj flandryjskich, wzgórze Kemmel. Trzecia ofenzywa skierowana została przeciw Paryżowi. Trwała ona od 27 maja do 8 czerwca. W ciężkich walkach zdobyto Soissons i zagrożono poważnie Reims. Między 8 a 10 czerwca nastąpiło lokalne przedsięwzięcie na północ od Compiegne, które wyprostowało front między Montdidier a Soissons. W czterech miesiącach Niemcy próbowali czterokrotnie rozbić front koalicyi, nie udało im się to jednak w takim zakresie jak pragnęli. Potrafili jedynie wgnieść front francuski i angielski, ale przełamać w tym stylu jak się to działo na froncie wschodnim, nie mogli.

Koalicya akcyę swoją ograniczała do wstrzymywania zbyt gwałtownych uderzeń niemieckich i lokalizowania ich operacyj. Rezerwy Focha przerzucane podobnie jak atakowe Hindenburga, w kilka dni zjawiały się na zagrożonych odcinkach. Front przesuwał się i wyginał, ale nie pękał, jakby tego sobie Niemcy życzyli.

Niemcy sprowadziwszy wszystkie rezerwy z frontu wschodniego, osiągnęli przewagę liczebną nad wojskami koalicyi i tem wygrywali.

Aż wreszcie przyszedł moment przełomowy. Siły koalicyi najpierw zrównały się z siłami niemieckimi. Stało się to w momencie, kiedy Niemcy przeszli przez Marnę.

Koalicya zyskała powoli przewagę liczebną sił i rozpoczął się drugi odwrót niemiecki z nad Marny. Po raz pierwszy przegrali oni tu bitwę w roku 1914. Obecnie po raz drugi Marna stała się kresem ich aspiracyi.

Odwrót, jak zapewniają komunikaty niemieckie, odbywa się planowo i bez strat. Co jednak musi uderzyć, to fakt, iż odwrót ten zaczyna się przenosić na odcinki frontu, na których, jak zapewniały doniesienia niemieckie, nie było w ostatnich czasach większych działań wojennych. Niemcy cofnęli mianowicie front pod Albert, przenosząc linię obronną na drugą stronę rzeki Ancre, oraz wczoraj to samo zrobili na północ od Montdidier, przerzucając swą obronę na drugi brzeg Avre.

Odwrót niemiecki ku Aisne nie zatrzymał się na rzece Vesle, jak pierwotnie Niemcy to chcieli zrobić. Dzisiejszy komunikat francuski donosi, że wojska koalicyi przedostały się już na północny brzeg Vesle i prą dalej. Linia niemiecka będzie się więc musiała dalej cofać, a z chwilą, gdy przeniesie się całkiem ku Aisne, będzie musiała siłą faktu odsunąć się znacznie od Reims, inaczej ten odcinek byłby znowu wystawiony na atak flankowy od zachodu.

Cały dorobek trzeciej ofenzywy niemieckiej został w ostatnich dniach stracony. Zarazem zagrożony został poważnie także dorobek pierwszej ofenzywy, mianowicie cały klin wbity przez wojska niemieckie w kierunku na Amiens. Wystawiony on jest teraz na flankowe uderzenia od strony Albert i od południa w kierunku od Compiegne na Noyon. Kto wie czy linia Zygfryda po raz drugi Niemcom się nie przyda.

Nowe pokrzywdzenie kraju.

Od p. Hipolita Fromera, dyrektora „Polskiego Zjednoczenia przemysłowo-leśnego, którego jedynie powołano jako zastępcę naszych interesów przy demobilizacyi rzeczowej, otrzymujemy cenne uwagi, których nie powinny lekceważyć nasze czynniki miarodajne i jak najszybciej zabezpieczyć prawa kraju przy rozdziale materyałów, których wartość ze względu na odbudowę, brak i drożyznę jest bardzo poważna.

Stosownie do rozporządzenia z 8 czerwca 1918 r. powołano do życia Urząd zwartościowania materyałów wojennych z demobilizacyi pochodzących. Zadaniem tego urzędu jest wszelki materyał, jaki dla celów wojskowych okaże się zbytecznym, rozdzielić i oddać do użytku gospodarczego. Przedewszystkiem jednak ma Urząd zwartościowania materyałów demobilizacyjnych przeprowadzić rozdział między Cis- i Translitawię. Wszelkie materyały demobilizacyjne, przeznaczone do rozdziału między kraje koronne Cislitawii, zostaną przez powyższy Urząd oddane specyalnemu Wydziałowi, utworzonemu przy Ministeryum handlu w Wiedniu. Ten specyalny Wydział rozdzieli przedewszystkiem wszelkie dobra pochodzące z demobilizacyi, między pojedyncze ministerstwa resortowe, które znowu za pośrednictwem centralnych prywatnych towarzystw mają rozdzielić cały materyał po odpowiednich cenach między potrzebujących, a to z zupełnem pominięciem pośredników i handlarzy.

Oprócz powyższej wstępnej organizacyi, stworzoną została przez ministerstwo finansów instytucya rządowo-kupiecka: „Oesterreichische Hauptanstalt für Sachdemobilisierung". Ministerstwu rolnictwa powierzony został rozdział materyałów, z demobilizacyi pochodzących, między rolnictwo i leśnictwo i w tej sprawie odbyła się ankieta w Ministerstwie rolnictwa dnia 2 lipca b. r., zaś w dniu 30 lipca b. r. obradował ściślejszy komitet, którego zadaniem było ustanowić klucz rozdziału między rolnictwo i leśnictwo z jednej strony, a następnie klucz rozdziału między pojedyncze kraje koronne i zorganizowanie całej akcyi.

Sprawa racyonalnego i sprawiedliwego rozdziału materyałów z demobilizacyi pochodzących, ma znaczenie pierwszorzędne, albowiem rozchodzi się tu o wielomiliardowe wartości, zarówno dla tak zwanej produkcyi pierwotnej, t. j. rolnictwa i leśnictwa, jak też dla przemysłu i handlu koniecznych materyałów, których wskutek wypadków wojennych nie można absolutnie nabyć, nawet za bardzo wysokie ceny. Sprawa ta ma jednak najdonioślejsze znaczenie dla Galicyi, kraju przez wojnę zupełnie zniszczonego, dla celów odbudowy i odnowienia życia gospodarczego. Gdy centralne władze odmawiają nam, z powodu ogromnego braku wszelkich gospodarczo-przemysłowych artykułów i produktów, prawa nabywania ich nawet za wysokie ceny, przeto jesteśmy wprost skazani na materyały z demobilizacyi pochodzące, które po stosunkowo niskich cenach będą odstępywane, a gdybyśmy w tym wypadku zostali pominięci, lub też poszkodowani, to okoliczność ta spóźniłaby i niepomiernie podrożyłaby całą odbudowę kraju.

Spodziewać się należy, że zarówno nasi parlamentarni zastępcy, jak też Ministerstwo dla Galicyi, Namiestnictwo względnie prezydyum Centrali Odbudowy Galicyi uznają akcyę rozdziału materyału demobilizacyjnego, jako jedną z najważniejszych kwestyj gospodarczych i bacznie nad tem czuwać będą, aby nasz zbiedzony i wojną zniszczony kraj przy rozdziale tym nie był po macoszemu traktowanym.

Dotychczas jednak niestety reprezentanci kraju o tę sprawę nie bardzo się troszczyli, świadczy o tem fakt, że w cytowanych tu urzędach, wydziałach i komitetach i t. d. brak jest krajowych zastępców, a przeważnie działają tam niemieckie elementy centralne, jak wiadomo, nieprzychylnie dla nas usposobione, przeto zachodzi poważna obawa, że w razie dalszego zaniedbania tej sprawy przez kraj, otrzymamy przydział niekorzystny, nie uwzględniający ani przestrzeni naszego kraju, ani zniszczenia, wojną spowodowanego, ani też rzeczywistej gwałtownej potrzeby, lecz oparty na systemie, który będzie odpowiadał interesom krajów zachodnich.

Te żądania widoczne są z projektu rozdziału, jaki przedłożony został przez głównego referenta w Ministeryum rolnictwa na posiedzeniu ściślejszego komitetu w dniu 30 u. m., według którego miałaby z materyałów, przydzielonych Ministerstwu rolnictwa dla podziału między rolnictwo a leśnictwo otrzymać:

Dolna Austrya 10¹/₁₀%, Górna Austrya 7%, Czechy 26⁵/₁₀%, Morawy 12²/₁₀%, za Galicya zaledwie tylko 16²/₁₀%.

Klucz ten, przeciw któremu podpisany, jako jedyny oprócz ukraińskiego zastępcy członek komitetu dla Galicyi, energicznie protestował, jest opartym na stosunku przestrzeni krajów, oraz podatkach gruntowych i domowych, a nie uwzględnia rzeczywistej potrzeby, ani też szkód wojną wyrządzonych.

Podpisany postawił następujące postulaty:

JERZY TURNAU.

8 **SĄSIEDZI.**

Opowieść ziemiańska.

Odprowadziwszy gościa do przeznaczonego dlań pokoju, Stefan wcale się nie żegnał, lecz zapaliwszy papierosa, zabierał się do pogawędki. Spostrzegł nieznany mu jeszcze futerał strzelby Ponieckiego, co leżał obok kuferka.

— Oho! coś nowego? — zauważył.

— A tak. Prezent imieninowy od Halszki. Zaraz ci pokażę.

I dobywszy broń z pudła, złożył ją i zaniósł do lampy. Oglądali z wszystkich stron, Adam tłomaczył różne nowe, ciekawe zmiany najnowszego systemu strzelby. Stefan brał ją w rękę, składał się, w końcu gdy się ta zabawa skończyła, Adam ziewnął i chciał szwagrowi dobranoc powiedzieć. Lecz Stefan znowu poczęstował go papierosem i rozsiadł się w fotelu.

Przez chwilę siedział w milczeniu, jakby się namyślając, wreszcie przemówił:

— Słuchaj Adasiu! Jeżeliś śpiący, to sobie pójdę, ale mam się ciebie o coś ważnego poradzić.

— Słucham, — odrzekł Adam, naciągając z powrotem rękaw surduta, który już zaczął był z siebie zdejmować.

Stefan odchrząknął z pewnem zakłopotaniem i rzekł:

— Sprawy sercowe.

— Oho! zdziwił się Adam, któremu szwagier po raz pierwszy w ten sposób się zwierzał. Gadaj śmiało, nic się nie bój! Ale jeżeli to dłuższa historya, to wiesz co? każ dać herbaty. Będzie nam się lepiej gadało.

Rzędziński zadzwonił. Lecz służący szeptem objaśnił, że klucznica już poszła spać i spytał, czy budzić.

— Nie — odparł Stefan — przynieś ze dwie z czerwonym lakiem, wiesz które?

Lokaj skłonił się i po chwili przyjaciele siedzieli przy kieliszkach.

— Więc, powiem ci, że jestem zakochany, jak sto dyabłów — zaczął Rzędziński.

— Jeżeli porządnie, to będzie weselisko.

Stefan zrobił ruch ręką, jakby chcąc powiedzieć „to całkiem co innego". Poczem zagadnął Adama:

— Znasz może przypadkiem pannę Zosię Waldek?

— Waldek? Waldek? poczekaj. Znam tego sławnego gospodarza z Małnówki.

— To Witold, a jego starszy brat mieszkał tu w sąsiedztwie i umarł. Dzisiaj był jego pogrzeb.

— A prawda. Znałem i tego — przecież raz był na polowaniu tu u twego ojca.

— Otóż Zosia to jego córka.

— I do niej palpilujesz. Gdzieżeście się widywali?

— Dziś widziałem i gadałem z nią na pogrzebie, i teraz roznosi mnie, że o niczem innem myśleć nie mogę.

— Taka ładna? I tak odrazu cię wzięło?

— Od razu, jak od razu. Znamy się od dzieci, pamiętam ją jeszcze z krótkiemi skarpetkami na gołych piszczelach i z warkoczem.

— Więc to taka stara historya? Paul et Virginie?

— Ależ nie. Spotykaliśmy się rzadko — raz, dwa razy do roku — ale to wystarczy. Ile razy ją widzę, jestem potem na parę miesięcy, jak pijany. I dziś... rady sobie dać nie mogę!

Kurczowo palce ścisnął i zaczął je wgniatać w pochylone czoło.

Poniecki spojrzał na niego, zaciągnął się głęboko dymem z papierosa, a powoli go wydmuchując namyślał się, co powiedzieć.

— Jak widzę, to całkiem poważna rzecz— rzekł wreszcie. W Bukareszcie przy ambasadzie jest jakiś baron Waldek — Bawarczyk.

— To zdaje się tasama rodzina.

— O, to nie dobrze. Więc to z Niemców? Twój ojciec będzie się sprzeciwiał — matka może łatwiej...

— Gdzież tam! Słyszeć nie chce.

— Więc jej mówiłeś?

— Oficyalnie jeszcze nie. Próbowałem podjeżdżać mamę z ukosa, jeszcze przed rokiem — i dziś także. Ani gadania!

— Więc cóż zamyślasz? Z panną gadałeś?

— Nie gadałem — ale czuję, że mnie chce.

— Rodzinę jej znasz? Jakiż majątek?

— Dyabli mi po jej majątku. Po śmierci ojca ma na spółkę z bratem Górę, ładna wieś, zresztą nie wiem. Alboż to Kamień nie wystarczy na dwoje, a choćby i dwanaścioro dzieci?

— Ja dlatego pytam, bo taki niby-mezalians prędzej wybaczą, jak są pieniądze.

— Ja to czuję i to mnie złości — zawołał Stefan uderzając pięścią w stolik, aż szkła zabrzękły. Wypił już duszkiem kilka kieliszków, a pod wpływem napojów miał skłonność do złego humoru. — Jesteśmy zaśniedziałą w przesądach, zgniłą kastą, którą nabić i wystrzelić...

— Powoli, Stefku, powoli. Może masz racyę, ale ani ty, ani ja, tak odrazu nie zdmuchniemy tych przesądów, — ani nie zreformujesz świata...

— Właśnie, że zreformuję, wrzasnął Stefan. Wstał i zaczął przechadzać się po pokoju. Adam spokojnie wodził za nim oczyma. — Wezmę i ożenię się z Zosią przeciw waszym przesądom i niech was wszyscy kaci!...

— Czemuż na mnie kata nasyłasz? Cóżem ci winien? — rzekł spokojnie młody dyplomata. — Chciałeś mojej rady, a teraz mnie besztasz.

— A zatem gadaj — spokojniej już przemówił Rzędziński, siadając.

— Więc cię pytam o rodzinę. Maniery?

— Bez zarzutu. Rodziny, prócz ojca nie znam, — a prawda, jest tam jakaś ciocia. Wygląda, jak każda inna, nic w niej shocking nie zauważyłem. Słyszałem, jak parlowała po francusku.

— Wszak na pogrzebie musiał być duży zjazd rodziny? Trzeba było obserwować, przecież to ważne, w jakie się stosunki wchodzi. Któż tam więcej był?

— Nie patrzyłem. Wogóle, jak Zosię widzę, to nie widzę świata. Aha! Kręcił się tam jakiś wujaszek, z którego wszyscy podkpiwali. Grzyb... Grzybowski... nie... Grzybkowski... nie... Grzybski.

— Może Grzebski?

— To, to właśnie.

— Jak wyglądał?

— Łysy, jak ta karafka.

Przedewszystkiem mają być objekty z ziemią związane, dla celów odbudowy, gospodarczej, lub przemysłowej w przyszłości w tymże miejscu potrzebne i pożyteczne, z rozdziału wykluczone i dotyczącemu właścicielowi ziemi odstąpione. Tyczy się to również kolei polnych, tartaków, urządzeń elektrycznych, budowli, baraków i t. d. Podstawą dla rozdziału ma być przeważnie kraju, istotne zapotrzebowanie i szkoda wojną wyrządzona, a nie, jak niektórzy Panowie żądali, stopień subskrypcyi pożyczki wojennej, lub też wysokość opodatkowania ziemi, lub wreszcie intenzywność gospodarstwa.

Na tych podstawach żądamy **przynajmniej 35 proc. wartości** wszystkich materyałów, z demobilizacyi pochodzących, między kraje koronne Cislitawii rozdzielić się mających. Zapotrzebowanie Namiestnictwa, Centrali odbudowy kraju, jako zapotrzebowanie publiczne, nie powinno być w powyższy stosunek procentowy wliczone, lecz osobno przydzielone.

Należy dalej zwrócić uwagę na okoliczność, że w Wiedniu utworzyły się liczne spółki handlowe z ograniczoną odpowiedzialnością, dążące do uzyskania jak największej części materyałów z demobilizacyi pochodzących, jak np. „die Scholle" Sp. z ograniczoną odp. „der Wald" Sp. z ogr. odp. i wiele innych. Te spółki bywają przez władze centralne mocno popierane, podczas gdy na ten cel w kraju naszym stworzona organizacya pod nazwą „Demobil" Sp. z ogr. odp., w skład której wchodzą c. k. Namiestnictwo, C. O. G., Wydział Krajowy, Bank przemysłowy, Polskie Zjednoczenie przemysłowo-leśne, i kilka innych poważnych instytucyi, nie zdołała do tej pory wyrobić sobie u władz centralnych miarodajnego znaczenia i uwzględnienia.

Ponieważ sprawa rozdziału materyałów demobilizacyjnych będzie w pierwszej połowie września przedmiotem obrad parlamentarnych, przeto pozwalamy sobie apelować do naszych posłów, aby nie dopuścili do pokrzywdzenia kraju i wszelkimi środkami dążyli do jak największego uwzględnienia naszych gospodarczych potrzeb pod tym względem.

Kraków, dnia 1 sierpnia 1918.

Hipolit Fromer.

Zatrważające wieści.

„Kuryer Lwowski" donosi:

Z Biały siedleckiej dochodzą nas w dniu dzisiejszym ponure, zatrważające wieści. Z cynicznem wyznaniem własnej bezsiły, wjeżdża z pełnią brutalnych półśrodków ukrainizm w obszar polskiego Podlasia. Od wsi do wsi przeciągają komisye cywilne ukraińskie, głosząc przelęknionym z powodu tych najazdów gromadom urzędowe przejście podlaskiej ziemi pod władztwo kijowskiego rządu. Ten kurs pod sprzyjającem mu okiem wojskowych władz niemieckich rozpoczął się 6 lipca, w którym to dniu zwołano wszystkich sołtysów z Podlasia do Białej i tam „ukraiński hetmański komisarz" wobec przedstawicieli władz niemieckich zawiadomił sołtysów, iż ziemia podlaska przechodzi pod egidę rządu kijowskiego i że między nimi a rządem niemieckim zawartą została umowa, w myśl której we wszystkich sprawach ludność na przyszłość ma się zwracać do władz kijowskich, a jedynie sprawa rekwizycyi pozostawioną została władzom niemieckim.

W dniu następnym, tj. 7 lipca rozpoczęły się objazdy wsi podlaskich przez komisye ukraińsko-niemieckie rzekomo w celu ustalenia stanu ziemiopłodów. Równocześnie w większej ilości poczęli napływać duchowni grecko-katoliccy z Galicyi, jak ongi, gdy za dobrą zapłatą przybywali odgrywać rolę rusyfikatorów podlaskiej i chełmskiej ziemi.

A lud? A lud wobec tych wszystkich przejawów zachowuje się opornie i ani słyszeć nie chce o przejściu podlaskiej ziemi w obręb ukraińskiego państwa. Czerpie w tej mierze siłę i moc wielką ze swych wielkich przodków, których osławione orgie rusyfikacyjne ugiąć nie zdołały. Obrazek jeden dostatecznie oświetlił nastroje, jakie od kilku tygodni panują wśród opłotków drogiej nam ziemi. Oto do jednej gminy zjechał duchowny grecko-katolicki, z trembowelskiego powiatu pochodzący. Pierwszym jego krokiem było zainstalowanie się na opróżnionem chwilowo probostwie łacińskiem i zawładnięcie kościółkiem. Chłopi wobec tego brutalnego zaboru w pierwszej chwili stanęli jak wryci. Potem pomruk rozpłynął się od jednego krańca gromady po drugi i niebawem na ganku probostwa stanęła deputacya ze wsi i prosiła galicyjskiego parocha o parę chwil rozmowy. Gdy paroch się zjawił, wystąpił najstarszy wiekiem gospodarz i prosił parocha, aby wyjechał ze wsi, gdyż tu wśród nich dla niego miejsca niema. Łepiej rozejść się w spokoju, my — mówił godny potomek opornych unitów — na nabożeństwo nie pójdziemy i żadna dusza progu narzuconej cerkwi nie przestąpi. Deputacya wróciła do chat, paroch nie wyjechał. Po pewnym czasie, gdy zagrabiony kościół świecił pustkami, w nocy na oknie probostwa pojawiła się do szyby przylepiona kartka, wzywająca parocha do bezzwłocznego wyjazdu. A gdy paroch nie wyjeżdżał, następnej nocy wszystkie szyby na probostwie zostały wybite. Takich wsi, w których w lipcu podobne zaszły wypadki, było pięć.

Ale dokumentem historycznym, pisanym do rzekomych ukraińców podlaskich w polskim języku jest odezwa, którą nam nadesłano wczoraj z Biały siedleckiej. Wydaną jest ona przez „ukraińskiego hetmańskiego komisarza w Brześciu", a pisaną w języku polskim, a drukowaną w drukarni „Ober-Ost".

Treść tego historycznego dokumentu, który przechodzi do dziejów, wiernie z odezwy, w tysiącach egzemplarzy rozrzuconej w ostatnich tygodniach po Podlasiu, jest następującą:

Podlasiaki!

Stara ukraińska Chełmszczyzna i Podlasie wracają teraz do macierzy Ukrainy. Radosne słonko zajrzało do Was z Ojczyzny. Swoboda nasza idzie i do Was, pod opieką sprzymierzonych z nami Niemców. Poprzedni rząd na Ukrainie, co postępował nieszlachetnie, Niemców chciał wyrżnąć, został rozpędzony i zamknięty do więzienia. Powołany przez cesarza niemieckiego nasz hetman Ukrainy — rządzi teraz sprawiedliwie ręka w rękę z wojskiem niemieckiem. Aż teraz zapanuje na Ukrainie spokój i nawrócenie na naszą wiarę.

Na Ukrainie rządową religią będzie nasza stara wiara prawosławna, a w polskich przyłączonych powiatach zaprowadzimy znów unię, aby Wam Podlasiaki łatwiej było nawrócić się do Ukrainy. Za pozwoleniem Niemców już księży unickich sprowadzamy do Was z Galicyi.

Jeśli opowiecie się za Ukrainą, a nie słuchać będziecie bezrozumnej polskiej agitacyi, to jak naszemu hetmanowi Niemcy zaświadczyli, zniesioną będzie niemiecka rekwizycya. Rekwirować będą mołojcy z naszego wojska i po bratersku, sprawiedliwie dzielić się z Niemcami.

Na Polaków przyszedł i tak koniec. Na moje przedstawienie zamknięte zostaną wszystkie szkoły polskie, a przyjdzie koniec i na księży. My siła teraz, bo z nami Niemcy, a rządów już z naszych rąk nie popuścimy.

Ukraiński hetmański komisarz w Brześciu.

Cynizm z fałszem tak w nieosłoniętej postaci wyłania się z każdej myśli tej odezwy — że komentarze chyba w tej mierze są zbyteczne.

Odezwa zaopatrzona jest klauzulą cenzury: „Geprüft u. freigegeben. Ob. Ost. Nr. 72143. V. 18".

KRONIKA.

Z miasta.

WIADOMOŚCI OSOBISTE. Wikaryusz generalny Ks. Biskup Nowak wyjechał na kilka tygodni dla wypoczynku. Sprawy dyecezyalne w konsystorzu załatwia Ks. prałat Dr. Wądolny.

OSOBISTE. Dyrektor miejskiej Izby obrachunkowej p. Jan Krzyżanowski rozpoczął z dniem dzisiejszym kilkutygodniowy urlop.

Z MIASTA. Sprawa zaopatrzenia miasta naszego w wodę ciągle jeszcze jest na martwym punkcie. Rura wodociągowa nie da się, jak nas w magistracie poinformowano, naprawić wcześniej aż jutro po południu. Wobec tego najwcześniej jutro wieczorem wodociąg miejski zacznie funkcyonować. Stwierdzić trzeba, iż jest to już czwarty wypadek pęknięcia głównego rurociągu w ostatnich kilku latach. Wprawdzie rury leżą w ziemi już około 15 lat, ale w każdym razie zastanowić musi ta częstotliwość ich psucia się. Kompetentne czynniki przypisują winę tak częstych wypadków zbytniemu zużyciu drogi przez przemarsze wojsk, ale przecież takie przemarsze odbywały się i nad wodociągiem lwowskim, wreszcie i przemyskim, a tam znowu rury jakoś tak często nie pękają. Przed wojną miasto nosiło się z myślą budowy drugiego zbiornika rezerwowego w Podgórzu.

Obecne przeprowadzenie tego projektu jest zupełnie niewykonalne, gdyż brak zupełnie potrzebnego materyału. Natomiast Kraków będzie prawdopodobnie częściej narażony na podobne niespodzianki. Obowiązkiem fizykatu miejskiego jest wobec tego skontrolować wszystkie studnie w mieście i dbać o utrzymanie ich w dobrym stanie.

Na targu ruch był dzisiaj dosyć ożywiony, zwłaszcza pojawiły się owoce. Zapytać jednak należy, dlaczego władze targowe nie uważają za potrzebne wywieszać dla informacyi publiczności cen maksymalnych? Niema wprawdzie mowy o tem, aby wogóle pilnowano ich przestrzegania, ale przynajmniej gdyby one były dla szerszego ogółu kupujących dostępne, nie dano by się nadmiernie obdzierać.

NIEPOKOJĄCA WIADOMOŚĆ. Z polskiego Związku niewiast katolickich donoszą nam, że wobec niewypłacenia tanim kuchniom — prowadzonym przez ten Związek — należytości za bony, a stąd zupełnego braku gotówki na zakupno prowiantów, kuchnie te będą zmuszone za parę dni wstrzymać przyjmowanie bonów. Dodać tu należy, że każdej z kuchni winną jest gmina po kilka, a nawet kilkanaście tysięcy koron.

O WYŻYWIENIE LUDNOŚCI. „Głos Narodu" był pierwszym, który wzywał od czterech lat do wyzyskania błoń, gruntów pofortecznych, wszelkich miejsc i parcel gruntowych i budowlanych pod uprawę jarzyn. Dzisiaj głód i drożyzna szalona tych niezbędnych dla wyżywienia ludności artykułów, stała się bodźcem dla mas, dla zdobycia choćby najmniejszego skrawka ziemi. Walczą o nią wszyscy, niema prawie mieszkańca Krakowa, któryby nie chciał zdobyć choćby najmniejszą parcelkę, aby zabezpieczyć dla swej rodziny podstawową żywność, jaką są ziemniaki, kapusta i jarzyna; wsiewano także ziarno dla zdobycia choćby najskromniejszego zapasu mąki. Niestety, nawet jak najmniejsze rozkawałkowanie przestrzeni posiadanych przez gminę, nie dałoby możności obdzielenia mieszkańców ziemią pod uprawę jarzyn. Z każdym rokiem w miarę szerzącej się nędzy, rośnie popyt za parcelami i wzrasta zazdrość u tych, którzy ziemi nie posiadają.

Gmina miasta Wiednia w bliższej i dalszej okolicy dziesiątki tysięcy morgów uzyskała w drodze dzierżawy i we własnej administracyi podjęła produkcyę jarzyn, aby zabezpieczyć te główne artykuły żywności dla kuchen ludowych i konsumów, dla mas ludności, które nie mogą ich zdobyć w handlu paskarskim.

Gmina m. Krakowa nie mając przygotowanego aparatu, koniecznego do podjęcia natychmiastowych prac, związanych z uprawą jarzyn na wielką skalę, jak słyszymy skłonna będzie do oddania w dzierżawę folwarku w Dębnikach i większych kompleksów parcel, w drodze licytacyi konkursowej w ukwalifikowane ręce, z zastrzeżeniem, aby produkcyę całą po ustalonych z góry cenach, odebrać po zbiorach na potrzeby kuchen obywatelskich, konsumów i dla najbiedniejszej ludności w mieście. Jestto jedna z zasadniczych kwestyj w dziedzinie wyżywienia ludności, której załatwienia z wielkiem zainteresowaniem śledzą mieszkańcy Krakowa, zdani na lichwę paskarstwa w handlu jarzynami.

PASKARKI TARGOWE. W dnie targowe widzi się wczesnym rankiem ciekawe obrazki na targach, oblężenie fur, dowiezionych ze wsi przez przekupki, które nie dopuszczają wprost do nich nieliczną co prawda w tym czasie publiczność. Oprócz przekupek monopolizujących sprzedaż wszelkich artykułów wiejskich, zjawiają się wojskowe wozy i automobile i sanitecí, wysłani na kupno z miejscowych szpitali. Przychodzi często do scen, które łagodzi stróż bezpieczeństwa o ile znajdzie się wówczas na targu. Paskarstwo i wyzysk przy sprzedaży jarzyn, których jest wprost potworny jak słyszymy, przekupki kupują kamienice i to nie na Czarnej Wsi, Łobzowie i t. p., lecz w centrum miasta „za ogóreczki małe, sprzedawane po koronce, kalarepkę po 40 hal. i marchewkę", którą jak kalafiory jadać mogą obecnie tylko wzbogaceni paskarze. Nad targami powinny władze rozciągnąć baczniejszy niż dotychczas nadzór, przeciwdziałać wyzyskowi, aby nie dopuszczać do wytłumaczonego zupełnie rozgoryczenia tłumów, dla których w braku mięsa i chleba, jarzyna jest głównym artykułem żywności.

LICZBA OFIAR KATASTROFY pod Oświęcimem jest znacznie większa, niż się początkowo zdawało. Wczoraj, po wydobyciu z wody ostatniego wagonu, wyciągnięto z Wisły jeszcze sześć trupów: siostry miłosierdzia, dwóch żołnierzy, konduktora, jakiejś kobiety i młodej dziewczyny. Dotychczas nie stwierdzono jeszcze nazwisk nieszczęśliwych ofiar wypadku.

ZWIEDZANIE „SMOCZEJ JAMY". W niedzielę i wczoraj panował wielki ruch na Wawelu, gdyż Krakowianie przybywali tłumnie, by zwiedzić „Smoczą jamę". W niedzielę zwiedziło tę piękną grotę przeszło 600 osób, wpuszczanych grupami po 30. Wczoraj liczba zwiedzających była mało co mniejsza.

OSOBLIWI JUBILACI. Kroniki policyjne notują dwa ciekawe jubileusze dwóch przestępców, znanych już od 50 lat kryminalistyce krakowskiej. Jeden z nich ukończył w tym roku 60, drugi 70 lat życia. Dawniej karani byli obaj za włamania, napady i kradzieże, dzisiaj aresztowano ich za paskarstwo i kupowanie rzeczy od włamywaczów. Nie mogąc już kraść, bo im siły na to nie pozwalają, wspomagani są przez swoich następców włamywaczów. Jeden z nich, Szymon B., 70 lat liczący, był pierwszy raz karany przed 50 laty za włamanie 3 i pół letniem więzieniem. W czasie 50 lat karany był 28 razy łącznie 18-letniem więzieniem i 50 kijami (jeszcze wedle dawnej procedury karnej). Drugi to obecnie zawodowy paskarz Izydor R., liczący 60 lat. Był on karany 24 razy, za co spędził w więzieniu 15 lat.

ŚMIAŁA ZŁODZIEJKA. Wczoraj zajechała przed szpital św. Ludwika jakaś wykwintnie ubrana dama i zwróciła się do odźwiernej z żądaniem zwrotu rzekomo pozostawionego płaszczyka. Gdy odźwierna udała się do biura, nieznajoma „dama" weszła do celi Matki Przełożonej i zabrała 4 wełniane szale.

OBIECUJĄCY MŁODZIENIEC. Wczoraj doniesiono do policyi, że 15-letni Paweł Halpern skradł swoim rodzicom bieliznę i pościel, wartości 2.000 K. i sprzedał ją handlarzowi starzyzny za 54 K.

KRADZIEŻE. W kino „Sztuka" skradziono p. Róży Konopczance torebkę z kwotą 2.100 K., oraz biżuteryę. — W tramwaju skradziono p. Efraimowi Goldsteinowi portfel z kwotą 700 K. i ważne papiery. — Samuelowi Waschesowi, zamieszkałemu przy ul. Salinarne w Podgórzu skradziono 6 pasów transmisyjnych, wartości 5.000 K. — Na stacyi Podgórze-Miasto skradziono z kieszeni p. Józefowi Combrowi ze Starego Sącza portfel z większą kwotą pieniędzy i ważnymi papierami.

PRZEZ POMYŁKĘ... P. Jerzemu Wilkoszewskiemu, kierownikowi garażu w Przemyślu, podano przez omyłkę przez okno z wagonu kolejowego na stacyi w Krakowie obcy plecak, zostawiając jego własny w wagonie. W plecaku jego znajdowały się kosztowne rzeczy.

WALKA Z BANDYTĄ. Żołnierz policyjny, patrolujący na Podbrzeziu spostrzegł niebezpiecznego bandytę Mazurka, gdy ten badał teren przyszłej roboty. Natychmiast go aresztował i prowadził na policyę. W drodze Mazurek wyrwał się i strzelając począł uciekać. Policyant wydobył również rewolwer i trzykrotnie strzelił do bandyty. Na szczęście nikt z publiczności nie został zraniony. W końcu zdołano Mazurka ująć i skutego odstawiono pod Telegraf.

Z Polski i ze świata.

ZA OBRAZĘ RADY REGENCYJNEJ skazany został niejaki Pudzianoski, felczer z Głowaczowa, na półtora roku domu poprawczego, zastępującego więzienie. — Rozprawa odbyła się przed sądem okręgowym w Radomiu.

ZJAZD NAUCZYCIELSTWA TRZECH ZABORÓW. „Monitor Polski" donosi: W dniach 24 i 25 sierpnia ma się odbyć zjazd zrzeszeń i organizacyj zawodowych nauczycielskich szkół średnich z Królestwa Polskiego, Galicyi i Poznańskiego. Akcyę organizacyjną w sprawie zjazdu prowadzi profesor Dawidowski, kierownik krakowskiej ekspozytury polskiego ministerstwa wyznań. Obrady trwać mają dwa dni. Jako miejsce zjazdu brany jest w pierwszym rzędzie w rachubę Piotrków.

POGRZEB Ś. P. DRA MICZYŃSKIEGO. Z Nowego Sącza donoszą: Dnia 2 b. m. odbył się tu pogrzeb ś. p. dra Kazimierza Miczyńskiego, prof. Akademii rolniczej w Dublanach. W oddaniu ostatniej posługi dzielnemu Polakowi, wybitnemu i zasłużonemu obywatelowi i chlubie agronomii i nauki, wzięli udział: specyalnie przybyła delegacya grona profesorów akademii dublańskiej, delegacya byłych uczniów tej akademii, obecnych uczniów, przedstawicielstwo władz rządowych i autonomicznych powiatu, Rada miasta Nowego Sącza, przedstawiciele miasteczek ziemi sądeckiej i szeregu gmin wiejskich, delegacye wielu Towarzystw polskich, wreszcie tłumy publiczności, a w tem ogromne rzesze włościaństwa. Trumnę ponieśli na swoich barkach dublańczycy. Zwłoki złożono do grobowca rodzinnego w Gołąbkowicach pd Nowym Sączem. Nad grobem przemówił imieniem grona profesorskiego akademii dublańskiej profesor Pawlik ze Lwowa, imieniem młodzieży dublańskiej akademik Wiśniewski. W serdecznych a rzewnych słowach pożegnał w końcu zmarłego imieniem ziemi sądeckiej marszałek powiatu, Adam hr. Stadnicki.

W sobotę, dnia 3 b. m., w kościele farnym odprawione zostało żałobne nabożeństwo za duszę zmarłego.

CHWALEBNA UCHWAŁA GMINY. Pod takim tytułem donoszą pisma warszawskie: Gmina Niewierszyn w pow. Opoczyńskim uchwaliła na zebraniu gminnem zaprowadzić u siebie powszechne nauczanie, postanawiając utworzyć z rozpoczęciem roku szkolnego 4 nowe szkoły i uznać wszystkie, istniejące w obrębie gminy szkoły wioskowe, jako szkoły gminne.

ODNALEZIENIE SZTANDARU „SOKOLEGO". „Głos Rzeszowski" donosi: Znalazł się sztandar rzeszowskiego „Sokoła", zabrany podczas inwazyi rosyjskiej. Sztandar ten został odebrany i znajduje się u p. Wadowskiego w Warszawie, skąd w krótkim czasie zostanie przysłany do Rzeszowa.

ARESZTOWANIE 500 POLSKICH LEGIONISTÓW (?). „Goniec Krakowski" zamieszcza następującą depeszę z Berlina: Z Moskwy donoszą, że w Niżnym Nowogrodzie aresztowano 500 polskich legionistów, którzy chcieli udać się do brygad czesko-słowackich.

NEKROLOGIA.

We Lwowie zmarł w 73 r. życia Edward Webersfeld, emer. radca rach. magistratu i uczestnik powstania 1863/4 roku, prezes Tow. wzaj. pomocy członków teatru miejskiego. Zmarły przez długie lata był artystą dramatycznym i pracował przeważnie na scenie lwowskiej. W ostatnich czasach był kustoszem muzeum im. Łozińskich.

— Bagatela. To Edmund Grzebski. Winszuję.

— Okradł kogo? Zamordował?

— Jeszcze nie. Ale to skończony bałwan, nietaktowny, wścibski. Zblakbulowali go w klubie.

— Ja się przecież z nim nie chcę żenić.

— Właśnie, że jak z Waldekówną, a on wuj, to i z nim. Bo ty nie myśl, że się to da tak wyodrębnić od rodziny. Musisz z nią żyć i musisz całować kuzynki i ciocie po rękach, choćby te ręce właśnie co dopiero kurczęta z pierza skubały...

— Brrr! wstrząsnął się Stefan.

— A widzisz! Małżeństwo — to wejście w rodzinę. I to nie na parę tygodni, miesięcy, to na całe życie!

— Kiedyż ja nie widziałem tam takiej ciotki, co kurczęta skubie.

— Bo ty wogóle nic nie wiesz. Spodobała ci się panna, musi być ładna, pewnie cię kokietuje...

— Nieprawda, nie kokietuje! W niej ani tyle (pokazał na palcach) kokieteryi. I to właśnie najbardziej mnie pociąga!

— A więc nie kokietuje. Niekokietowanie jest także kokieteryą. Ale mniejsza z tem. Rozkochałeś się w pannie, niby w kochance. A jak się chce żenić, to tak nie można. Małżeństwo, to inna para kaloszy.

— Więc cóż radzisz?

— Przedewszystkiem staraj się samą pannę bliżej poznać. Powoli, spokojnie. Poznaj rodzinę, rozważ wszystko, potem będziemy gadali i wówczas będzie można seryo z twojemi rodzicami pomówić.

— Więc myślisz, że ostatecznie byłoby to możliwe?

Dyplomata znowu pociągnął papierosa, głęboko dym wdychając i odpowiedział dopiero po chwili milczenia.

— Chcesz, bym ci szczerze odpowiedział?

— Chcę.

— No, to ci powiem. Na świecie wszystko możliwe, — ale biorąc rzecz po prostu, sądzę, że nawet gdybyś przełamał opór rodziców, nie wydaje mi się, by małżeństwo Rzędzińskiego z panną... zapomniałem, jak się nazywa... Waldek, było szczęśliwe.

— A to dlaczego?

— Bo jak miną pierwsze ognie, a przyjdzie tak zwane „pożycie małżeńskie", to wówczas wylezie na wierzch, że do siebie się nie nadajecie.

— Bo ty jej nie znasz.

— Nie znam — więc się nie upieram, ale mówię w zasadzie, co myślę. Wiem, że to nie jest panna z naszej sfery.

— Cóż to jest ta „sfera"?

— Chociaż jestem nibyto dyplomatą, ścisłego określenia dać ci nie umiem, co jest zresztą niepotrzebne, bo ty to rozumiesz, taksamo jak i ja. Krótko mówiąc, to tak, jak stary stylowy budynek, a palazzo parwenusza; jak stare biurko, a olchowy stoliczek; jak Rembrandt a pan Kleksiński; to ta patyna wieków, którą się ceni...

— Ależ to idyotyzm cenić patynę, dla patyny! — żachnął się Rzędziński.

— Kiedy-to nietylko dla samej patyny. Pod tą patyną siedzi pewna nagromadzona przez generacye kultura. Kultura ducha, poglądów, nawet zewnętrzna kultura obyczajów, mowy, ruchów — taka ogólna kultura...

— Która sprawia, — kończył Stefan, — że my jesteśmy próżniakami, zjadaczami tego, co tamci „niekulturalni" wytwarzają.

— Niekoniecznie. Tak jest wprawdzie u wielu z naszych, ale być nie powinno. Dawniej trzymaliśmy buławę w ręku i pierwsi nadstawiali piersi; — oni, — tamci, szli za nami. Teraz zaś, jeszcześmy się nie nauczyli pługa i młota się imać; a trzeba. W Królestwie i Księstwie jest lepiej, my w Galicyi daleko w tyle jeszcze za nimi. Ale się poprawiajmy, my młodzi. Masz teraz dobrą okazyę; masz zostać szefem gospodarstwa, słyszałem?

— Ładny będzie ze mnie szef, co się na niczem nie rozumie. Kazali mi służyć przy wojsku, a teraz nagle każą mi gospodarować.

Rozejrzał się po pokoju, w którym biało było od dymu.

— Aleśmy tu nakopcili, trzeba wywietrzyć, bo się udusisz.

Zawołał służącego.

— Przenieś te butelki do mego pokoju, dołóż drwa do pieca a okno otwórz.

Gdy się znaleźli w pokoju Rzędzińskiego, zaczął on znowu:

— O czemże mówiliśmy? Aha! o mojem gospodarstwie, że w tym względzie jestem kapitalnym osłem.

— A cóż twoja praktyka w Poznańskiem?

— U Złotnickiego w Doręgowie? Bąki tam zbijałem i rogacze strzelałem. Ja ledwie pszenicę od kartofli odróżniam.

— Przesadzasz. Weź książki rolnicze, czytaj. Zresztą dostajecie tego doskonałego Orlowicza, więc się przy nim poduczysz.

— Wspaniały będzie ze mnie kierownik gospodarstwa, co się będzie uczył od rządcy — ironizował Stefan Rzędziński.

— Czego się Jaś nie nauczył, musi się Jan douczyć. Zresztą przecież wystarczy, jeżeli taki ogólny pogląd uzyskasz. Byłeś umiał jako tako robić kontrolę.

— Jakżeż się to robi?

— Nie jestem gospodarzem. Ale stary Melsztyński, który podobno doskonale swoimi majątkami rządzi, choć się na rolnictwie nie rozumie — mówił mi raz, że kontrola polega przedewszystkiem na tem, że jak się przyjedzie na folwark i spotka ekonoma, trzeba się skrzywić, a ekonom już będzie wiedział, dlaczego. Nawet sam zacznie się tłómaczyć... i już go masz!

— Ładna komedya! I to się nazywa „kultura". Niech cię nie znam Adasiu! ha! ha! ha! — śmiał się.

— Przecież ja ci nie zakazuję; idź sobie do szkół rolniczych, rozmów się z rodzicami. Ale nie wiem, czy masz do tego zamiłowanie i czy to jest konieczne. Bo nie każdy taki, jak mój stryj Stanisław Poniecki z Wiśniowca, co świata poza gospodarstwem nie rozumie, a zapach gnoju, to dla niego najmilsze perfumy...

— O, widzisz! Takim chciałbym być, jak twój stryj! Ten mi się podoba! Temu ta nasza „kultura" nie przeszkadza.

— Bardzo ci się chwali. Disce puer latine, et faciamus te mocium panie...

Popijali wciąż dobrą markę mozelskiego —; niejednakowy jednak miało to skutek. Adam robił się coraz weselszy, Stefan chmurzył się.

— Cóż, kiedy mi, się teraz niczego nie chce, oprócz tej dziewczyny!

(Ciąg dalszy nastąpi).